

WSTĘP

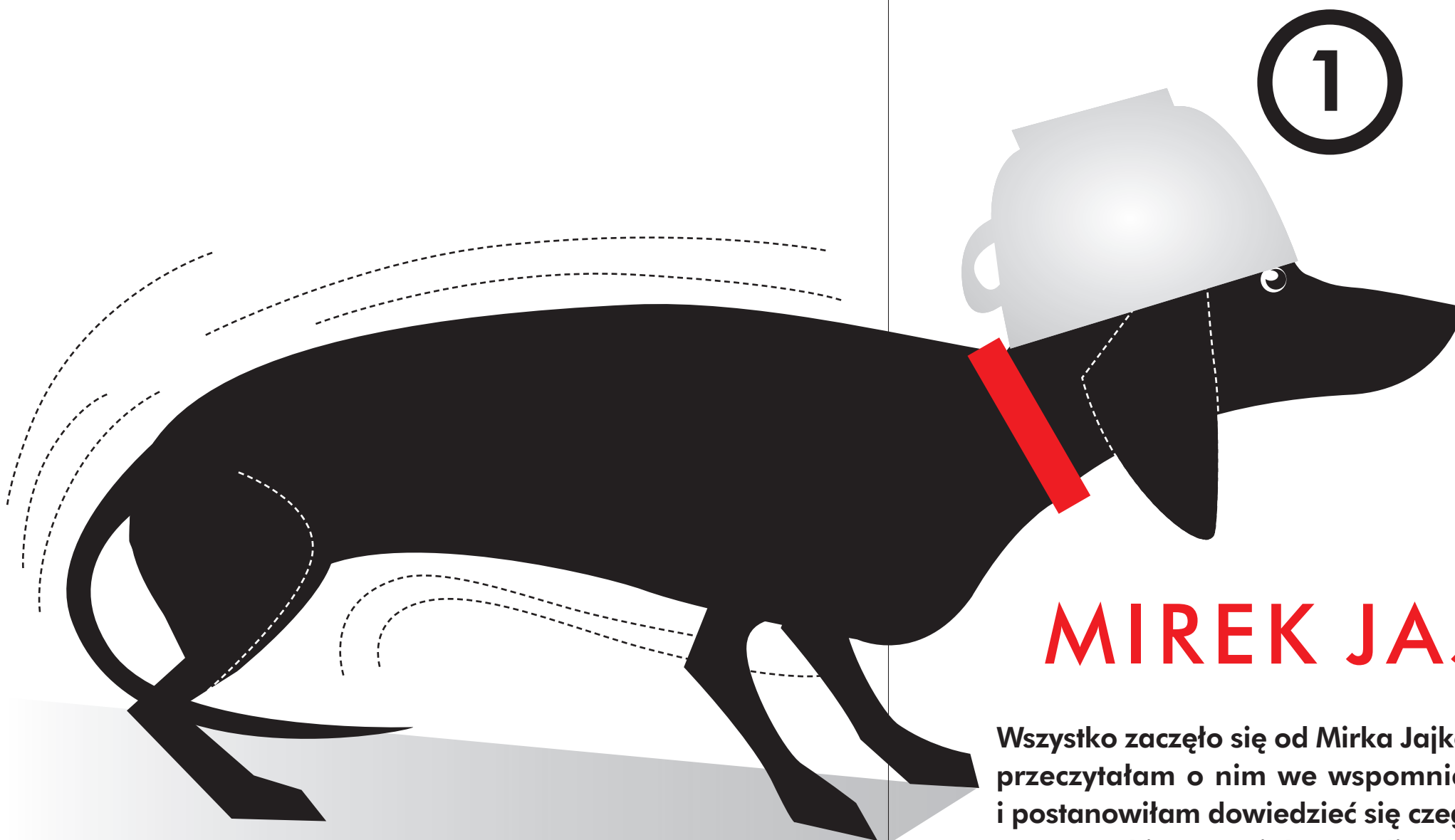
To wydarzyło się naprawdę. Wszyscy bohaterowie *Fajnej Ferajny* przeżyli Powstanie Warszawskie jako dzieci. Opowiadania zostały napisane na podstawie ich relacji zachowanych w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmów, listów, które mi podarowali i innych materiałów.

Bardzo dziękuję moim bohaterom i przyjaciołom: „Kalinie”, Jadze, Jureczkowi, „Hipkowi”, „Kazimierzowi”, Basi, Halusi i Melce za czas i serce, które mi poświęcili.

Dziękuję pani Lidii Domańskiej z wydawnictwa BIS, za pomysł i wytrwałość w jego realizacji.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1.	Mirek Jajko.....	6
Rozdział 2.	Jureczek.....	22
Rozdział 3.	„Miki Bandyta”.....	38
Rozdział 4.	Jaga.....	54
Rozdział 5.	„Kazimierz” i latające fortece.....	68
Rozdział 6.	„Hipek” i szczury kanałowe.....	80
Rozdział 7.	Basia i wujek Stasiek.....	92
Rozdział 8.	Halusia.....	108



MIREK JAJKO

Wszystko zaczęło się od Mirka Jajko. Kilka lat temu przeczytałam o nim we wspomnieniach „Kaliny” i postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o tym warszawskim cwaniaku. „Kalinę” odnalazłam we Wrocławiu. Mirka pamiętała doskonale.

Powiedziała mi, że po Powstaniu Warszawskim wyjechał do USA. Samego Mirka nie udało mi się jednak odnaleźć, więc jego powojenne losy pozostają tajemnicą. Może ktoś z Was je odkryje?

Jestem Mirek. Kiedy wybuchła druga wojna światowa miałem pięć lat. Pamiętam gwizd spadających bomb. Warszawa broniła się dzielnie, ale w końcu upadła i Niemcy zafundowali nam okupację. Zaczęli się panoszyć po naszej stolicy. Mieszkałem z mamą, tatą i siostrą w Śródmieściu i nie mogłem ścierpieć tego, co wyprawiali Niemcy: ciągłe łapanie na ulicach i wywózki do obozów, z których nikt nie wracał. Poprzysięgliśmy im z chłopakami zemstę.

Moja siostra była w podziemnej organizacji, która próbowała na różne sposoby zaszkodzić Niemcom: roznosili ulotki i broń, malowali kotwice na ścianach domów i rozwieszali plakaty, ale mnie rodzice nie pozwolili się do nich przyłączyć.

– Powalczysz, jak podrośniesz – obiecywali.

Łatwo powiedzieć. A jeśli wojna się skończy, zanim ja dorosnę, to co?

Był lipiec 1944, kończył się piąty rok niemieckiej okupacji, a ja miałem już dziesięć lat. Niemcy na wszystkich frontach dostawali łupnia. W powietrzu coś wisało, bo niemieccy żołnierze patrolujący ulice Warszawy rozglądali się lękliwie na boki.

Dorośli szeptali między sobą, ale na mój widok ściszały głosy. Wielka mi tajemnica. Jeśli myśleli, że nic nie kumam, to się mylili. Każdy szanujący się warszawiak wiedział, że szykuje się powstanie przeciw Niemcom. Tym żyło całe miasto. Po ulicach przemykali chłopcy w długich płaszczach, spod których wystawała broń.

Strasznie się z chłopakami cieszyliśmy.

Powstanie wybuchło o piątej po południu pierwszego sierpnia 1944 roku. Zaraz potem zrobił się rejwach, bo nadleciały niemieckie samoloty i zrzuciły bomby. Całą rodziną skryliśmy się w piwnicy, gdzie zebrali się wszyscy sąsiedzi. Najgorsze było czekanie: spadnie na nas bomba czy nie. Jedna spadła niedaleko naszego domu. Ludzie zaczęli płakać i krzyczeć.

Wtedy przyszło mi do głowy: a co by było, gdyby spadła na nas? Moglibyśmy wszyscy zginąć.

To mi dało do myślenia.

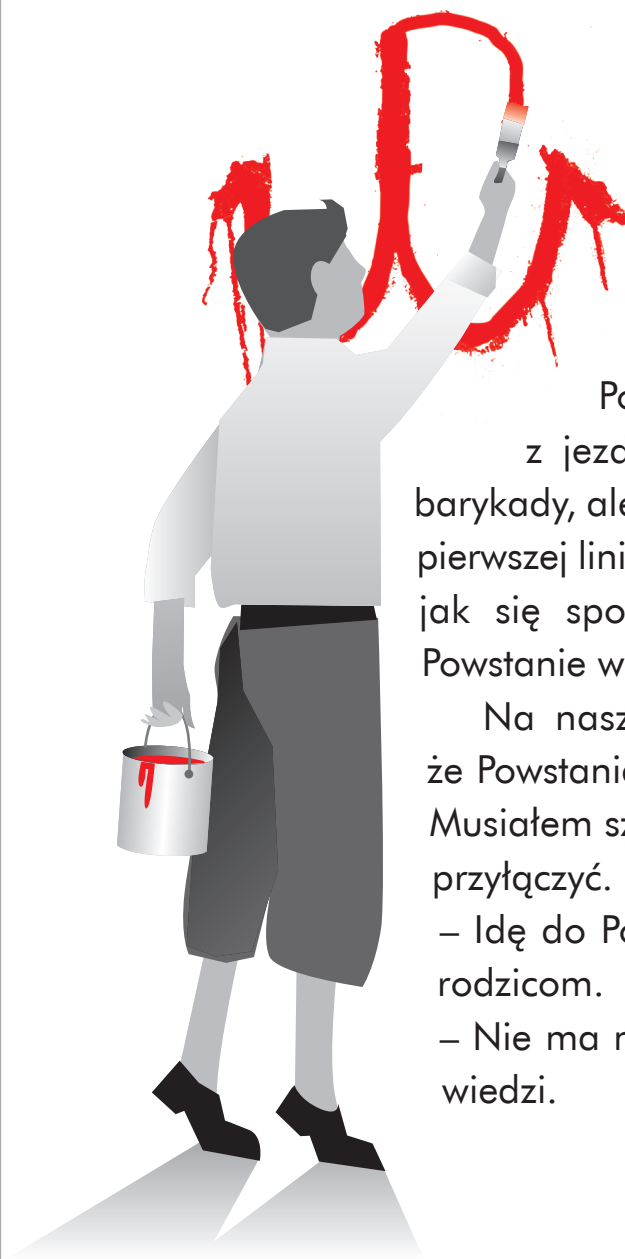
Pomagałem wyrywać kostkę z jezdni, nosić cegły i budować barykady, ale to nie to samo co walka na pierwszej linii. Co ja powiem chłopakom, jak się spotkamy? Że przesiedziałem Powstanie w piwnicy jak jakiś cykor?

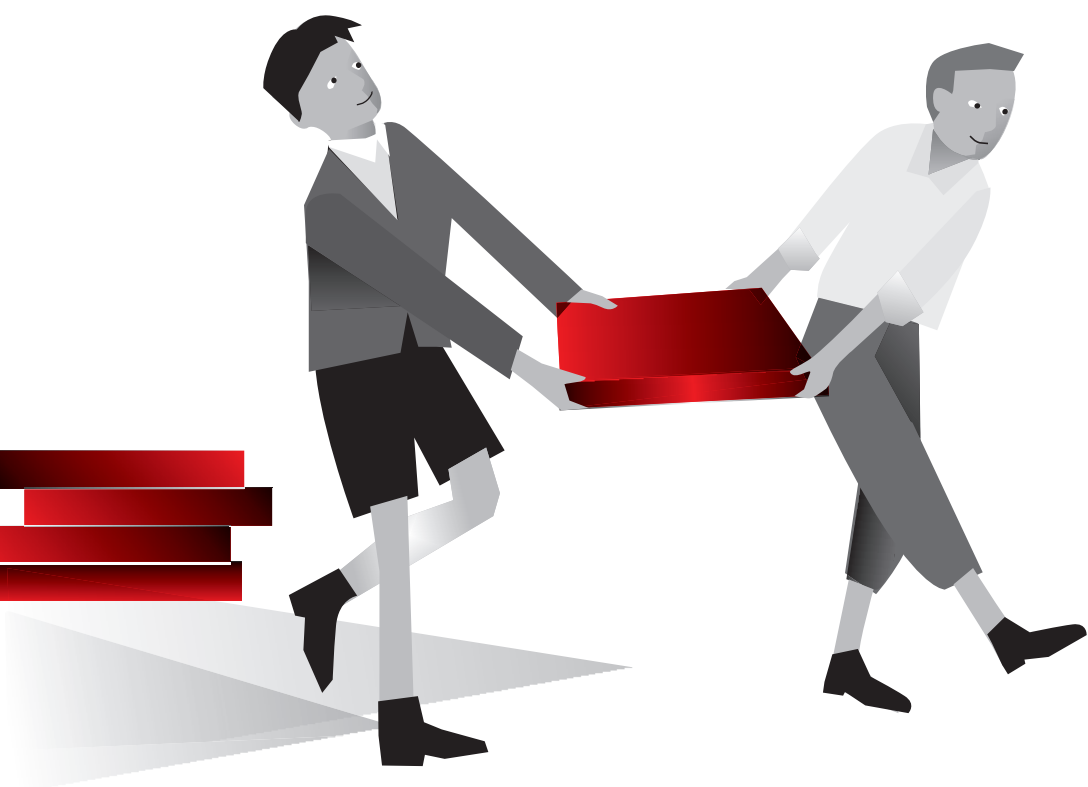
Na naszym podwórku mówiło się, że Powstanie potrwa najwyżej kilka dni. Musiałem szybko coś wymyślić, żeby się przyłączyć.

– Idę do Powstania – zapowiedziałem rodzicom.

– Nie ma mowy – usłyszałem w odpowiedzi.

– Nie ma mowy – usłyszałem w odpowiedzi.





Wytrzymałem z nimi cztery dni. Piątego dnia niedaleko nas rozerwała się bomba. Strasznie huknęło, ze ścian posypał się tynk i zrobiło się zamieszanie. Rodzice stracili mnie z oczu. Raz kozie śmierć, pomyślałem i dałem nura na podwórko, z podwórka do bramy, a stamtąd na ulicę. Gnałem, a wokół świszczały pociski. Nie było czasu na wyrzuty sumienia. Z ulicy skręciłem w pierwszą lepszą bramę i wpadłem prosto na dziewczynę z białą-czerwoną opaską na przedramieniu.

– Co ty tu robisz? – zawołała na mój widok.

– Chcę do wojska – wyjaśniłem jej, starając się wyglądać na starszego od samego siebie – na ochotnika.

Dziewczyna się roześmiała.

– Zabiorę cię do „Kaliny” – pogroziła mi palcem – zobaczmy, co ona na to powie.

Poszedłem za nią w głąb podwórza.

– „Kalina”, ten brzdąc chce do wojska – powiedziała moja przypadkowa opiekunka.

– Jak to... do wojska? – zapytała „Kalina”, ale wcale się nie roześmiała.

Była wysoka i ładna.

– Chcę być w Powstaniu – powtórzyłem.

– A jak się nazywasz?

– Mirek Jajko – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Ile ty masz lat?

– Dwanaście skończyłem! – skłamałem, bo gdybym powiedział prawdę, odesłaby mnie z kwitkiem.

– Na moje oko to ty masz dziesięć. Góra! – odezwała się stanowczo „Kalina”.

Zgadła! Ale nie dałem tego po sobie poznać.

– A co ty chcesz w tym Powstaniu robić? – przepytowała mnie dalej, ale już nie tak ostro.

– Bić się.

– A rodzice się zgodzili?

– Zginęli – wyrecytowałem.

Przecież, gdybym powiedział, że żyją i siedzą w piwnicy dwie ulice dalej, toby mnie do nich odesłata.

– Gdzie? – „Kalina” pochyliła się nade mną zatroskana i pogłaskała mnie po głowie.

– Na Wilczej. Dom

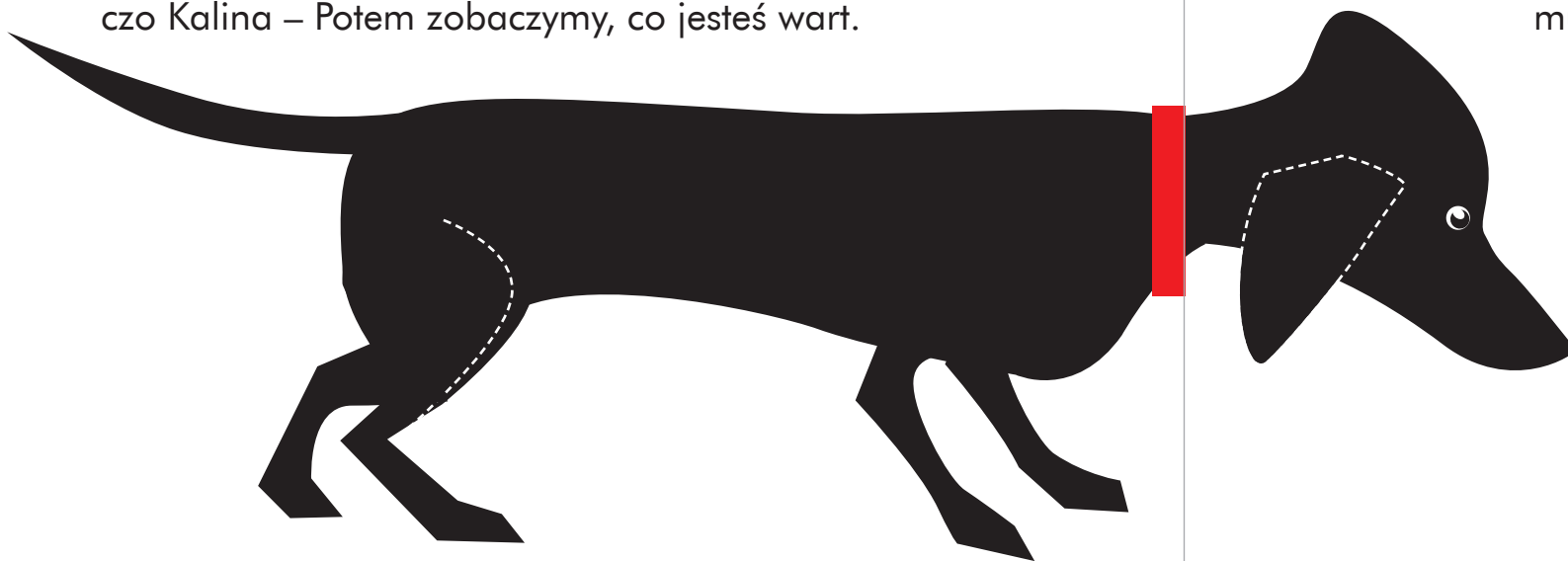
się tam wczoraj od

bomby zapalił.

Oni tam byli.



- A ty?
- Ja nocowałem u kolegi.
- Masz rodzeństwo?
- Nie mam nikogo.
- Dobrze – powiedziała po namyśle Kalina – będziesz u mnie łącznikiem.
- Ja chcę walczyć – upierałem się.
- Na razie będziesz łącznikiem – powiedziała stanowczo Kalina – Potem zobaczymy, co jesteś wart.



Kalina komenderowała wszystkimi łączniczkami w okolicy: leć tu, leć tam, zanieś meldunek, zanieś paczkę, zawiadom tego a tego. Mną także, a jakże! Przez trzy dni byłem u niej na posyłki i ganiałem na zawołanie po całej dzielnicy. Tyle tylko, że mnie posyłała piwnicami, a swoje dziewczyny górą pod ostrzałem w bardziej niebezpieczne miejsca. I one chodziły z chłopakami na akcję, a ja nigdy. Zazdrościłem im i znowu zaczynałem się niecierpliwić, że wszystko się skończy zanim ja zacznę walczyć.

W dodatku „Kalina” przygarnęła psa. Nazwała go Żabka. Piesek niczego sobie, ładna jamniczka. Urodziła szczeniaczki i „Kalina” kazała mi się nimi zajmować. Towarzystwo było pocieszne. Szczeniaki uwzięły się na moje rękawy i nogawki tak, że jeszcze chwila i miałbym ubiór w strzępach, bo zęby miały ostre jak szpileczki. Facjatę miałem doszczętnie wylizaną, a że z wodą był kłopot, miałem o jedno zmartwienie mniej – nie musiałem się myć. Ale przecież nie po to poszedłem do Powstania, żeby psy niańczyć. Któregoś dnia „Kalina” wręczyła mi przesyłkę dla „Ziuka”, którego kompania walczyła na pierwszej linii.



To już było coś! Najpierw biegłem piwnicami, ale potem musiałem przemykać się górą. Przeskakiwałem z bramy do bramy, pędziłem skulony po chodniku. Do „Ziuka” dotarłem mocno zziębnięty.

– No to wracaj – powiedział do mnie „Ziuk”, kiedy oddałem mu paczkę.

– Nigdzie nie idę.

On w śmiech.

– Zostaję – powtórzyłem, bo „Ziuk” wyglądał na równego gościa.

– Podoba ci się tu?

Ładnie tam było, to prawda, bo Aleje to dzielnica willowa, ale nie o to mi chodziło. Tam się bili. Niemców nawet było widać, jak któryś nieostrożnie wystawił arbuz, czyli głowę, przez okno.

– Chcę się bić a nie po piwnicach latać, albo żabki niańczyć. To dobre dla dziewczyn.

– Bić się, powiadasz – powtórzył „Ziuk”.

I wtedy do „Ziuka” podbiegł łęcznik z telefonem polowym.

– „Kalina” na linii, panie kapitanie – zameldował i podał mu słuchawkę.

„Ziuk” przyłożył słuchawkę do ucha, ale natychmiast odsunął ją na dużą odległość i puścił do mnie oko. „Kalina” mnie szukała.

– Był tu i nadal tu jest – „Ziuk” powiedział do telefonu, patrząc na mnie – nie chce do ciebie wracać. Mówi, że przyszedł walczyć, a nie łązić po piwnicach i psy niańczyć.

Z słuchawki wydobył się krzyk.

– Co ja z nim zrobię? – „Ziuk” spokojnie odpowiadał zdenerwowanej „Kalinie” – Zatrzymam go. Przyda mi się, bo jest mały i drobny, wszędzie się wciśnie.



W słuchawce zawrzało.

– A co, u ciebie go nie zabiją? Ja go dopilnuję, nie bój się.

Trzask. To pewnie „Kalina” rzuciła telefon po swojej stronie.

W ten sposób zostałem u „Ziuka”. Chodziłem z chłopakami do każdej akcji, a tych było całe mnóstwo, ponieważ w Alejach Ujazdowskich Niemcy i powstańcy prali się równo i często.

Któregoś dnia siedzieliśmy w Alejach. My po jednej stronie, Niemcy po drugiej. My strzelamy do nich, a oni do nas. Patrzę, biegnie „Kalina”. Okazało się, że coś ważnego dla „Ziuka” przyniosła.

– Nie mogłaś kogoś przysłać – zapytał „Ziuk” – tylko sama lecisz?

– Mirka chciałam zobaczyć – powiedziała.

Przyjemnie mi się zrobiło, nie powiem.

Tymczasem skończyła się strzelanina. Na środku jezdni leży Niemiec, a obok niego pistolet. Piękna sztuka! Była to nie lada gratka, ponieważ w oddziale brakowało broni.

– Nie wolno – „Ziuk” zabronił swoim chłopakom skakać po broń, bo za każdym razem, jak któryś próbował, to obrywał.

Ale na mnie nikt nie zwracał uwagi. Po cichu wypełzłem na ulicę na brzuchu.

– Obiecywałeś, że go będziesz pilnował – usłyszałem za sobą zduszony głos „Kalinie”, ale się nie obejrzałem.

– Nie widziałem! – tłumaczył się zdenerwowany „Ziuk”.

Czołgałem się w poprzek jezdni. Niemcy też mnie

zauważyli i zaczęli do mnie strzelać. Modliłem się, żeby mnie nie kropnęli, bo wtedy „Ziukowi” zdrowo by się oberwało od „Kaliny”. Suche nitki by na nim nie zostawiła. Chłopcy z mojego oddziału otworzyli ogień, żeby odwrócić uwagę Niemców ode mnie. Tymczasem ja dopełzłem do trupa i schowałem się za niego dla osłony. Na szczęście leżał na boku, twarzą w stronę swoich. Niemcy nie chcieli tak za frajer oddać tego pistoletu, więc walili w moje okolice ile sił, ale cela im brakowało. Po kilku szarpnięciach udało mi się ściągnąć pistolet i odczołgałem się na nasze pozycje.

Powitały mnie okrzyki.

– Brawo, Mirek!

– Oddaj pistolet, Jajko!

– Jest mój! Ja go zdobyłem! – Nie oddam im tego pistoletu za żadne skarby świata, pomyślałem.

– Oberwiesz, Mirku Jajko! – padła groźba.

– Obrywałem, jak siedziałem w domu – odciąłem się – nie po to dałem dyla, żeby mnie tu laniem ktoś straszył.

I zaraz ugryzłem się w język, że się wygadałem, ale nikt nie zauważył. Tylko „Ziuk” patrzył na mnie podejrzliwie. Stałem przed nim, mocno ściskając pistolet.

– I co ja mam z nim zrobić? – powiedział „Ziuk” do „Kaliny”.



Teraz się na mnie odegra za moją ucieczkę, pomyślałem, ale „Kalina” nie była taka.

– Niech mu **rusznikarz**¹ da piątkę (niewielki damski rewolwer), bo ten, który zdobył, jest dla niego za duży – powiedziała – Pokażcie mu, jak się strzela. Żeby tylko nie postrzelił siebie albo kogoś.

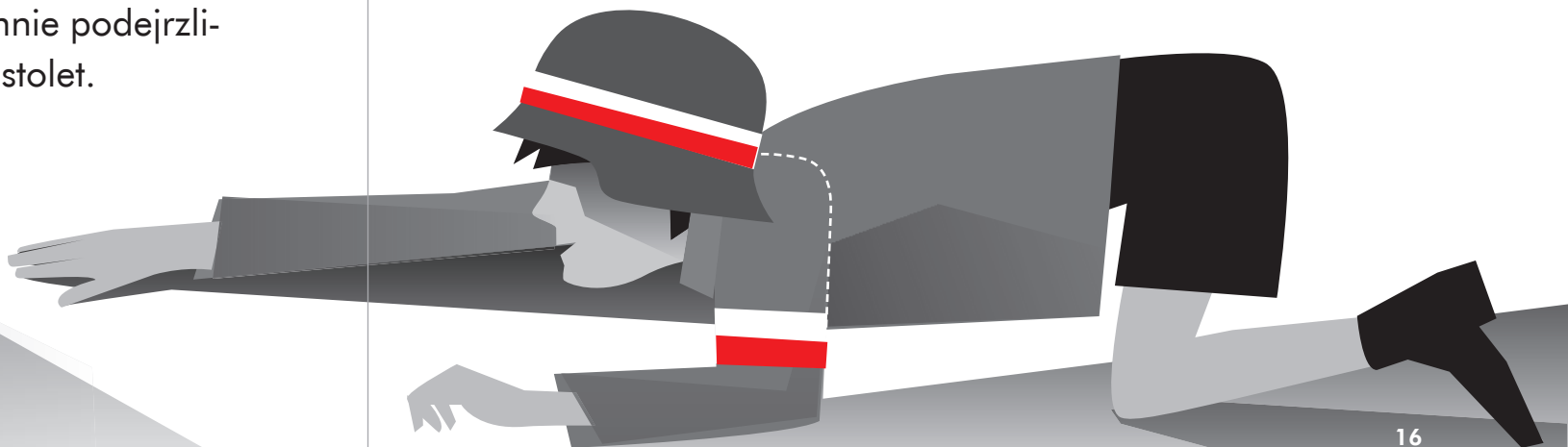
– „Kalina” spojrzała na „Ziuka” wymownie.

Odtąd na wszystkie akcje chodziłem z pistoletem.

¹rusznikarz
– rzemieślnik,
który robi ręczną
broń palną.

Powstanie przegraliśmy. Dzień kapitulacji był bardzo smutny. Dowódca powstania pułkownik „Monter” podpisywał w Ożarowie pod Warszawą akt kapitulacji a my czekaliśmy, co z nami będzie. Niemcy nie pozwolili nikomu zostać w mieście. Żołnierze mieli iść do obozów jenieckich, a ludność do obozów pracy lub na roboty do Rzeszy.

Najpierw jednak musieliśmy oddać broń. Podeszliśmy wszyscy do dołu obstawionego przez Niemców. Chłopcy wrzucili tam swoje pistolety. Nastroje były ponure.





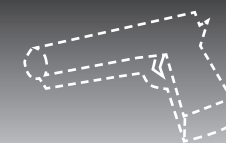
- Kiedy odchodziliśmy szarpnąłem Kalinę za rękaw:
- Wszyscy mieli oddać?
 - A co?
 - Ja też?
 - Nie rzuciłeś? – „Kalina” zdenerwowała się okropnie.
 - Gdzie masz?



- W kieszeni.
- Za zatrzymanie broni groziła kara śmierci.
- W tej chwili rzucaj pod nogi. Tu, w błoto – szepnęła
- a my to wdepczemy.

Nie chciałem wyrzucić, ale „Kalina” się uparła. Wyjąłem moją piąteczkę i upuszczając ją w błoto, rozpląkałem się. Żal mi było się z nią rozstawać. Chłopcy i dziewczyny wdeptali ją w ziemię. Niemcy nic nie zauważyli.

Później usiedliśmy z nosami spuszczoneymi na kwintę: „Ziuk”, chłopcy, „Kalina” i jej łączniczki. Niektórzy płakali. Nagle do „Kaliny” podeszła dziewczyna, szepnęła jej coś do ucha i pokazała w bok. Spojrzałem w tamtą stronę.



Ku swemu przerażeniu zobaczyłem, że do „Kaliny” zbliża się ... moja siostra.

- Proszę pani, szukam brata – usłyszałem, więc natychmiast schowałem się za „Ziuka”.
- A jak nazywa się brat? – zapytała „Kalina”.
- Mirek Jajko – moja siostra na to.
- Słucham? – wykrzyknęła „Kalina” ale ja nie czekałem na odpowiedź, tylko wziąłem nogi za pas.
- Mirek! – wołała za mną siostra.
- Mirku! – krzyknęła „Kalina”.
- Mirek! – usłyszałem stanowczy głos „Ziuka”.

Rozkaz to rozkaz. Zatrzymałem się posłusznie. Spuściłem głowę i wróciłem. To wstyd, jak cię złapią na kłamstwie. Jak wstawiasz kit, to tak, żeby nikt się nie kapnął. Swoją drogą nie miałem wyboru – musiałem ich trochę zbajerować, inaczej by mnie nie wzięli. Miałem przesiedzieć Powstanie w piwnicy?

- Przepraszam – bąknąłem.



Moja siostra podbiegła do mnie. Myślałam, że mnie przy wszystkich obztorcuje, ale ona mnie przytuliła. Prawdę mówiąc, mnie też jej brakowało.

– Biedni jesteście – odezwiała się „Kalina” – zostaliście sami.

– Jak to sami? – zdziwiła się siostra.

– Rodzice zginęli.

– Wczoraj z nimi rozmawiałam.

– To żyją?!

– Żyją, a dlaczego nie mają żyć?

– Mirek mówił, że zginęli. I że nie ma rodzeństwa.

– Jak to nie ma rodzeństwa!

– Wszystkie moje farmazony, jeden po drugim, wychodziły na jaw.

– Co teraz zrobisz? – pytała dalej moją siostrę „Kalina”.

– Wyjdę z miasta z ludnością cywilną.

– A co z Mirkiem?

– Wezmę go ze sobą.

– Powodzenia, Mirek – powiedziała do mnie „Kalina” i uśmiechnęła się, ale oczy jej jakby zasłży mgłą – ty jeszcze karierę zrobisz. Zobaczysz. Zastużyłeś, zresztą. Może nawet aktorem zostaniesz.

I „Kalina” mnie przytuliła.

Podszedł do mnie „Ziuk” i podał mi rękę. Wsunąłem dłoń w jego wielkie łapsko, a on mnie uścisnął.

– Bywaj – powiedział – do zobaczenia w lepszych czasach.

Odchodząc z siostrą, miałem wątpliwości, czy kiedykolwiek w życiu natknę się jeszcze na taką fajną ferajnę.



*Nie znalazło się
żadne zdjęcie
Mirka Jajko*